

# Kamienisty kawałek ziemi

Tekst Aleksandra Majdzińska

Zdjęcia Vahram Mkhitaryan

---

**To będzie rzecz o Armenii – kraju gdzieś na końcu świata, daleko za Kaukazem. Niewielu tu przyjeżdża, bo to niemodne. Ot, prowincja, gdzie Europejczyka mogą śmieszyć płataniny kabli i drutów wiszące nad drogami, spadające wysięgniki trolejbusów, niskie ceny alkoholu.**

---

„U nas jest lepiej” – z satysfakcją pomyśli niejeden turysta przybywający z trzytygodniową wizytą. Tymczasem tu jest po prostu inaczej: na styku kultur, światów i religii, gdzie kończy się Europa, a zaczyna Azja, gdzie muzułmańska mentalność miesza się z chrześcijańską tradycją. Właśnie sąsiedztwo sprawia, że mieszka się tu niełatwo.

Jednym z symboli Armenii jest chaczkar – kamienny krzyż nagrobny, misternie wykuty w kamieniu. Armenia jako pierwsza na świecie przyjęła chrześcijaństwo jako religię państwową. Na tysiąc siedemsetną rocznicę tego wydarzenia przyjechał z wizytą papież Jan Paweł II, chociaż Ormiański Kościół Apostolski nie podlega Watykanowi. Ma swojego papieża – katolikosa, i swój „Rzym” – Eczmiadzyn. Już w V wieku przełożono na język ormiański Biblię. Ten i inne bezcenne rękopisy (między innymi *O obrotach sfer niebieskich*) można oglądać w Instytucie Dawnych Rękopisów Matenadaran w Erywaniu. Pomimo długiej tradycji chrześcijańskiej, elementy pogańskie są często spotykane.

Gdy urodzi się dziecko, syn dostanie się na studia lub uda się operacja, Bogu składa się ofiarę dziękczynną – *matach* – w postaci barana, koguta lub byka. Ugotowane mięso rozdaje się ubogim (teraz najczęściej sąsiadom) ze słowami: „Niech będzie przyjęty”.

## Ormiańskie śliwy

To wymarzony kraj dla globtroterów, którym marzy się coś więcej niż standardowy urlop. Monumentalne szczyty, wzgórza i stare, zapomniane, cerkwie. Monastery wykute w skałach, klasztory na górskich zboczach, głębokie wąwozy i ludzie, dla których każdy gość to „Bóg w dom”.

Pewien Ormianin z ciekawością w dużych czarnych oczach zapytał mnie:

– Gdy zapytam Polaka o drogę, to mi ją pokaże?

– Oczywiście, że pokaże.

– No właśnie. A Ormianin cię tam zaprowadzi.

Armenia leży na kamieniach: niewiele jest tu ziemi nadającej się pod uprawę, jedynie w Dolinie Ararackiej uprawia się winorośl i rosną sady morelowe. Morela to po łacinie *Prunus armeniaca*, czyli śliwa ormiańska. Jej kolor widnieje jako jedna z trzech barw na ormiańskiej fladze.

Ludzie opowiadają, że gdy Bóg dzielił ziemię między narody i rozdał już prawie wszystko, przybiegli zdyszani Ormianie:

– Panie Boże, a dla nas?

Bóg zasępił się i powiedział:

– Spóźniliście się, został już tylko ten kamienisty kawałek. Bierzecie?

Cóż było robić.

Legenda ma jednak ciąg dalszy, potem przyszli do Boga Gruzini.

Kamienista ziemia sprawiła, że Ormianie to naród handlarzy i rzemieślników. Docierali z przyprawami, jedwabiami i klejnotami na książęce i królewskie dwory, także w Polsce. Wszędzie tam, gdzie można było robić pieniądze, byli Ormianie. Tbilisi, Baku – niejedna tamtejsza fortuna była w rękach ormiańskich. Zmysł handlowy, szybkie przystosowywanie się do nowych warunków, talent do języków – tak pozostało do dziś.

Przez osiemset lat był to naród bez ziemi. Bóg, los i historia nie oszczędzały Armenii. Niegdyś wielkie mocarstwo rozciągające się od morza do morza, kolebka starożytnych cywilizacji, dziś jest skrawkiem lądu wciśniętym między muzułmańskie państwa: Turcję, Iran i Azerbejdżan. Jedynie prawosławna Gruzja pozostaje dla Armenii oknem na świat. Granice z Turcją i Azerbejdżanem są zamknięte, stosunki dyplomatyczne zerwane. Powód od wieków ten sam: wojna i śmierć. Na początku XX wieku w Turcji wymordowano półtora miliona Ormian, świat do dziś nie daje wiary tej tragedii. Wypiera się Turcja, nie wierzy Ameryka. Ormianie walczą, by uwierzono, że w 1915 roku gnano ich jak bydło przez pustynię, głodzono, maltretowano, gwałcono, by potem zamordować – pozostały zdjęcia wykonane przez niemieckich oficerów i ludzka pamięć. Komitas – światowej sławy kompozytor, świadek tragedii, po tym, co przeżył, zaniemówił i nie odezwał się już do końca życia. Świat wówczas przemilczał zbrodnię, o której Hitler, planując zagładę Żydów, miał powiedzieć: „Kto dziś pamięta o rzezi Ormian?”. Polski parlament uznał fakt ludobójstwa Ormian w 2005 roku.

Kwiecień przynosi długo wyczekiwane ciepło. U wejścia na wzgórze Cicornakaberd (jego nazwa oznacza jaskółczą twierdzę) stoiska z kwiatami, zniczami i tulipanami.

**Ararat jest wieczny.  
I turecki. Bo choć  
Ormianie są dumni  
z tej góry i kiczowaty  
landszaft z jej  
wyobrażeniem wisi  
w każdym ormiańskim  
domu, to jest ona ich  
wyrzutem sumienia.**

Tłoczno. Długa, kręta droga prowadzi na szczyt wzgórza, gdzie pośród piętnastu słupów symbolizujących piętnaście historycznych regionów Armenii pali się wieczny ogień. Tysiące Ormian z całego świata przynosi białe i czerwone tulipany. Tego dnia powstanie tu ściana z kwiatów. Białe jak niewinność i czerwone jak krew.

W cerkwiach tysiące świec.

## U stóp świętej góry

I osiadła arka w siódmym miesiącu na górach Ararat. A Noe zobaczywszy gołębicę z gałązką oliwną, wyszedł z arki, popatrzył na horyzont i powiedział: „Ere-wal!” – co po ormiańsku znaczy „widać”. Od tych słów Noego wzięła nazwę stolica Armenii, pierwszy skrawek ziemi po biblijnym potopie.

**Ludzie w Armenii wiedzą, jak kruche jest życie. Dlatego żyją tu i teraz. Przyszłość jest niepewna. Następna wojna? Zatrząsie się ziemia?**

Nad Erywaniem dominują dwa wierzchołki świętej góry – Araratu, symbolu stałości i porządku w tak niepewnym, wciąż zmieniającym się świecie. Jest coś niezwykłego w tej górze – magiczna moc, poczucie, że cokolwiek by się nie działo wokół niej, ona będzie trwać. Widok dwóch potężnych ośnieżonych szczytów w chłodny jesienny poranek uspokaja. Ararat jest wieczny. I turecki. Bo choć Ormianie są dumni z tej góry

i kiczowaty landszaft z jej wyobrażeniem wisi w każdym ormiańskim domu, to jest ona ich wyrzutem sumienia.

– Codziennie rano budzisz się i widzisz tę górę, a ona nie jest na twojej ziemi, nie byliśmy w stanie jej obronić – mówi młody Ormianin. – Ale do czasu – dodaje.

„Wybacz mi, Araracie” – śpiewa znana ormiańska grupa folkowa Armenian Navy Band.

Gdy Turcy zarzucili Ormianom, że Ararat jest symbolem Armenii, chociaż znajduje się na terytorium Turcji, usłyszeli:

– Wy macie na swojej fładze księżyc.

W zakładzie pogrzebowym w odpowiedzi na pytanie o cenę miejsca na cmentarzu czarny jak węgiel Ormianin zapytał:

– Z widokiem na Ararat czy bez?

Dziwna jest historia ormiańskich symboli. Ararat po tureckiej stronie, ormiański koniak w rękach Francuzów, tylko granaty są naprawdę ormiańskie. I mają w środku tyle pestek, ile dni w roku.

We wrześniu 2011 roku minie dwadzieścia lat, odkąd Armenia znów jest niepodległym państwem. Dla wielu były to lata gorzkie i trudne. Starsi Ormianie z sentymentem wspominają czasy sowieckie, bo wtedy było wszystko: praca, szaszłyki i tanie bilety do Moskwy. A teraz?

Zaczęło się tragicznie – od strasznego trzęsienia ziemi w grudniu 1988 roku. Pod gruzami zginęło prawie pięćdziesiąt tysięcy ludzi, a pięćset tysięcy zostało bez dachu nad głową. Choć pomagał cały świat, skutki są wciąż widoczne – ludzie nadal mieszkają w blaszanych barakach. Jakby ziemia chciała ostrzec przed tym, co nastąpiło potem. Okrutna wojna o Górny Karabach skończyła się zawieszeniem broni w 1994 roku, ale ludzie giną po obu stronach do dziś. Rozmowy trwają. Ktoś powiedział, że gorszy od wojny jest strach przed wojną.

Uchodźcy z Baku, pokłosie tej wojny, mieszkają w Erywaniu w obskurnych poikach byłego internatu przy ulicy – o ironio! – Bakińskiej (teraz przemianowanej na ulicę Arcach – ormiański odpowiednik Karabachu). To smutna namiastka tego, co zostawili w stolicy Azerbejdżanu. Na obetonowanym ze wszystkich stron podwórku, pomiędzy garażami dzieci najczęściej bawią się... w wojnę.

Czas płynie dalej. Ludzie tutaj wiedzą, jak życie może być kruche i nic niewarte. Dlatego żyją tu i teraz, bez planów na przyszłość. Bo przyszłość jest niepewna. Następna wojna? Zatrzęsie się ziemia?

Niewiele ponad trzy miliony Ormian mieszka w Armenii, reszta – około siedmiu milionów – jest rozrzucona po całym świecie. Wcześniej wyjeżdżano z przyczyn politycznych, teraz to emigracja za chlebem. Na lotnisku Zvartnoc często się kogoś wita, a jeszcze częściej żegna. Prawda jest taka, że Armenia żyje za dolary i ruble przysyłane z zagranicy. Z uczciwej pracy nie da się tu przeżyć. Skąd tyle luksusowych dżipów na ulicach Erywania? To górski kraj.

## Wachlarz i parasolka

Wiosna w Armenii jest piękna. Kwitną sady morelowe, zielenią się i pokrywają kwiatami zbocza gór. Temperatura szybko rośnie i w lipcu słupek rtęci sięga już pięćdziesięciu stopni. W Erywaniu jak grzyby po deszczu wyrastają kawiarenki pod parasolami, zajmując każdy skrawek trawnika. Ulice zaludniają się po zachodzie słońca, gdy temperatura spada poniżej trzydziestu stopni. Zatłoczone kafejki, muzyka na żywo, kelnerzy leją zimne piwo w oszronione szkło. Bilard, karaoke i oczywiście szaszłyk to ulubiona rozrywka Ormian.

W czerwcu Armenia zmienia się w owocowy raj. Bazary mienią się złocistymi kobiercami z moreli, maliny są naprawdę malinowe, a *tut*, czyli morwa, najśodsza, z niej robią tutówkę – narodową wódkę, dobrą dla zdrowia.

Wachlarz i parasolka to latem częsty element damskiej garderoby. Za to młode dziewczyny odsłaniają piękne brązowe ciała i kuszą turystów z Europy. Kuszą i nic poza tym, bo obyczaje są srogie. To przecież Wschód. To, co u nas nazywa się przemocą domową, tu jest normą. Nikt się nie dziwi, a tym bardziej nie buntuje. Choć czasy się zmieniają i pozycja kobiet pomału się poprawia, to jednak wielu rzeczy,

zwłaszcza mężatkom, robić nie wolno, na przykład palić na ulicy, wychodzić z domu bez pozwolenia lub towarzystwa kogoś z rodziny.

Dwudziestodwuletnia Armine przyjechała za mężem do stolicy z małej wioski, mieszka z jego dużą ormiańską rodziną. Mają rocznego synka. Dzień wypełnia jej sprzątanie, zajmowanie się dzieckiem oraz usługiwanie teściowej i braciom męża. Na spacer z malutkim Surenem wychodzi przed drzwi mieszkania na klatkę schodową, dalej jej nie wolno. Nie chodzi do sklepu, ubrania kupuje jej mąż. Ona myśli, że tak ma być.

Kiedy myślałam, że w tym kraju niewiele mnie już zdziwi, tuż przed Bożym Narodzeniem zobaczyłam leżące na ulicy wielkie brunatne krowie łby. I mężczyznę z papierosem w ustach, który włożył palce w puste oczodoły i zniknął z łbem za drzwiami jatki. To przecież Wschód. 🇵🇱

Aleksandra Majdzińska jest polonistką. Spędziła w Armenii cztery lata jako nauczycielka języka polskiego. Obecnie pracuje w Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”.